

JAN KOCHAŃCZYK

ZBRODNIA

NA MIARĘ

NAGRODY NOBLA

GENIUSZ, KTÓRY ZABIJA

JAN KOCHAŃCZYK

ZBRODNIA

NA MIARĘ

NAGRODY NOBLA

© Copyright by Jan Kochańczyk
& e-bookowo

Projekt okładki: Jan Kochańczyk
& e-bookowo

ISBN 978-83-7859-788-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2017

[Kup książkę](#)

Zaproszenie

– Lennie! Jest list do ciebie! – powiedziała Nadia wchodząc do sypialni.

Lennie jeszcze wylegiwał się w łóżku. Trzydziestolatek z pokolenia yuppies nie był bynajmniej typowym dla swej generacji pracoholikiem. Cieszył się z wolnego dnia, który miał spędzić razem z małżonką na małym żaglowcu w pobliskiej zatoce. Z magnetofonu dobiegały dźwięki „Appasionaty” Beethovena w nagraniu Glenna Goulda.

– Kim jest profesor Saul Goldberg? – spytała Nadia. – To właśnie od niego jest ta duża koperta w dzisiejszej poczcie.

– Nie znam. Nie mam pojęcia. Otwórz kopertę i przeczytaj, o co mu chodzi.

Nadia wzięła nożyczki z biurka, otworzyła przesyłkę.

„Szanowny Panie Leonardzie! – zaczęła czytać. – Jeżeli chce się Pan dowiedzieć czegoś więcej o swoim pochodzeniu, o swojej rodzinie, proszę przyjechać w niedzielę do „willi róźanej” przy alei Księżycowej w Los Angeles – tuż obok posiadłości słynnej aktorki Stelli Scott. Pragnę poinformować, że odziedziczy Pan w spadku sporą sumę pieniędzy, która zapewni panu dostatnią i spokojną przyszłość. Dlatego proszę mi poświęcić czas w najbliższą niedzielę, od godziny 10.00 rano do około 16.00 po południu. Czekam z niecierpliwością.

Z poważaniem –

Saul Goldberg, profesor biologii człowieka, Uniwersytet Stanforda, Kalifornia”.

– Dziwaczny list! – krzyknął zdumiony Lennie. Nie znam człowieka, nigdy o nim nie słyszałem. Faktem jest, że biologia mnie nigdy nie interesowała.

– To zdaje się jakiś noblista... Jego nazwisko gdzieś mi się obilo o uszy – zastanawiała się Nadia. – Może rzeczywiście dowiesz się czegoś ciekawego o swojej rodzinie. Byłeś anonimową osobą z sierocińca.

– A może to jakiś podstęp? – spytał podejrzliwie Lennie. – Wiesz, że jestem mistrzem wśród komputerowych hakerów, robiłem czasem to i owo, nieraz jakieś kawały, nieraz jakieś wirusy...

– Nikt nie jest w stanie cię nakryć! – powiedziała z przekonaniem Nadia. – Myślę, że powinieneś koniecznie pojechać do profesora. Tak, przypominam sobie – to zdaje się on parę tygodni temu brał udział w telewizyjnym programie o klonowaniu owiec. Starszy pan, około sześćdziesiątki; typowy naukowiec w stylu Einsteina.

– Nie przypominam sobie takiego programu. Mniejsza z tym. Sprawdzę zaraz jego stronę internetową.

Lennie energicznie wyskoczył z pościeli, włożył szlafrok i poszedł wraz z Nadią do pracowni. Włączył komputer. Nie wiele trzeba było czasu, by dowiedzieć się, kim jest w istocie

profesor Saul Goldberg. Nadia miała rację! To noblista, sława światowa, liczne doktoraty honoris causa, setki prac naukowych i artykuły w najpoważniejszych pismach świata. Trochę zaskakujące wydawało się to, że mimo 96 (!) lat trzyma się krzepko, a jego hobby to narciarstwo, tenis i sporty lotnicze.

– Funduje stypendia dla zdolnej młodzieży! – zachwycala się Nadia. – Jest chyba multimilionerem, skoro kolekcjonuje obrazy wielkich włoskich mistrzów.

– Coraz bardziej intryguje mnie ta cała sprawa – rzekł Lennie. – Masz rację, trzeba jechać i dowiedzieć się, czego ode mnie chce ten miły starszy pan.

– Czyżby to był jakiś krewny, który odnalazł cię po latach? Spadek! To brzmi wspaniale! – entuzjazmowała się Nadia.

– Okaże się. A teraz – śniadanie i droga nad zatokę. Nie ma co zaprzętać sobie głowy pomysłami starych dziwaków. Jeśli coś z tego wszystkiego wyjdzie, to dobrze, jeśli nie, to trudno. Ten list pobudził mój apetyt. Mam ochotę na duży stek.

– Przygotowałam łososia – powiedziała Nadia. – Poranny list to dobry znak. Otworzę szampana.

– Doskonały pomysł!

Smoking na miarę

Przed willą profesora Saula Goldberga stał rząd chyba dwudziestu różnego rodzaju samochodów. Widocznie pojawiło się tutaj wielu zaproszonych gości.

Budynek był okazały, otoczony żywopłotem. Z tyłu widać było duży ogród i basen kąpielowy. Biło w oczy bogactwo gospodarza, który potrafił otrzymane 50 lat wcześniej setki tysięcy dolarów (załącznik do nagrody Nobla) dobrze zainwestować.

Lennie zaparkował swój samochód obok fontanny. Zauważył w drzwiach willi postawnego Murzyna w czerwonym mundurze ze złotymi galonami. Gdy Lennie zbliżył się do drzwi wejściowych, Murzyn pokazał w uśmiechu wspaniałe uzębienie.

– Witam pana, panie Leonardzie! – powiedział.

– Skąd mnie znasz? – zdziwił się Lennie.

– Pański portret wisi na ścianie sali kominkowej, obok zdjęć innych naszych gości. Na razie zapraszamy pana do pokoju gościnnego – będzie się pan mógł odświeżyć po podróży. Spotkanie z profesorem Goldbergiem odbędzie się dopiero za godzinę.

– Doskonale. A kim są inni zaproszeni goście?

– Znam ich tylko ze zdjęć w sali kominkowej. Spotkanie ogólne odbędzie się w sali lustrzanej, obok laboratorium profesora.

– Tajemniczo brzmi to wszystko. W każdym razie chętnie odpocznę po podróży.

– Proszę za mną do pokoju numer 23, z widokiem na ogród, a w oddali na posesję sławnej aktorki Stelli Scott. U niej wieczorem odbędzie się wielkie przyjęcie. Goście profesora, jeżeli zdecydują się zostać na noc, będą mogli spotkać się z gwiazdą, bo wystosowała odpowiednie zaproszenia.

– Intrygujące. Może rzeczywiście wpadnę tam na kilka minut, żeby zobaczyć na własne oczy bohaterkę „Gwiezdnego pyłu”.

– Czy ma pan jakiś bagaż?

– Nie, tylko parę osobistych rzeczy. Nie spodziewałem się, że mogę zostać tu dłużej niż parę godzin.

– W swoim pokoju znajdzie pan odpowiednią garderobę. Jest nawet smoking na miarę.

– Na miarę? – zdziwił się Lennie. Nie pytał o nic więcej, był oszołomiony.

Murzyn zaprowadził go krętymi schodkami na drugie piętro, do bogato urządzonego apartamentu z łazienką i wszelkimi wygodami. Na wieszaku pod ścianą można było dostrzec rzeczywiście zupełnie nowy, wytworny czarny smoking.

– Oto on! – rzekł Murzyn uroczyście. – Pan profesor chciał, aby wszyscy goście przywdziali te piękne stroje. Wszelkie dodatki, łącznie z koszulą, muszką i butami, znajdują się w szafie.

– Dziękuję! Zdziwiające jest to wszystko. Z niecierpliwością będę czekał na spotkanie i wyjaśnienie wielu dość tajemniczych dla mnie spraw.

Murzyn wyszedł pełnić dalej swe obowiązki; Lennie zaś podszedł do okna. Podziwiał ogród, sprawiający dość osobliwe wrażenie. Dlaczego? Ustawione w równe rzędkie drzewa były niemal identyczne. Jednakowe były także pasma pięknych, egzotycznych kwiatów.

„Taka dyscyplina wśród roślin? – zdumiał się Lennie. – Jak w wojsku”.

W oddali majaczyły zarysy ładnego pałacyku w weneckim stylu. To pewnie posiadłość Stelli Scott. Na biurku wśród wielu potrzebnych i niepotrzebnych rzeczy znajdowała się również luneta. Lennie spojrzał przez magiczne szkła w stronę pałacyku. Niewiele można było zobaczyć przez gęstwinę drzew, jednak wystarczająco dużo, by stwierdzić, jak urokliwy jest to budynek; prawdopodobnie kopia jednego z weneckich pałaców.

„Zdaje się, że była to kiedyś posiadłość Clarka Gable’a – rozmyślał Lennie. – Czytałem gdzieś o tym. Może warto zostać na noc i zobaczyć to wszystko z bliska? Zadzwonię do Nadii i wyjaśnię jej wszystko. Teraz jednak poleżę chętnie w łóżku, a potem wezmę prysznic. Nie lubię smokingu, ale muszę to znieść i potraktować całą imprezę jako osobliwą zabawę w domu profesora – dziwaka”.